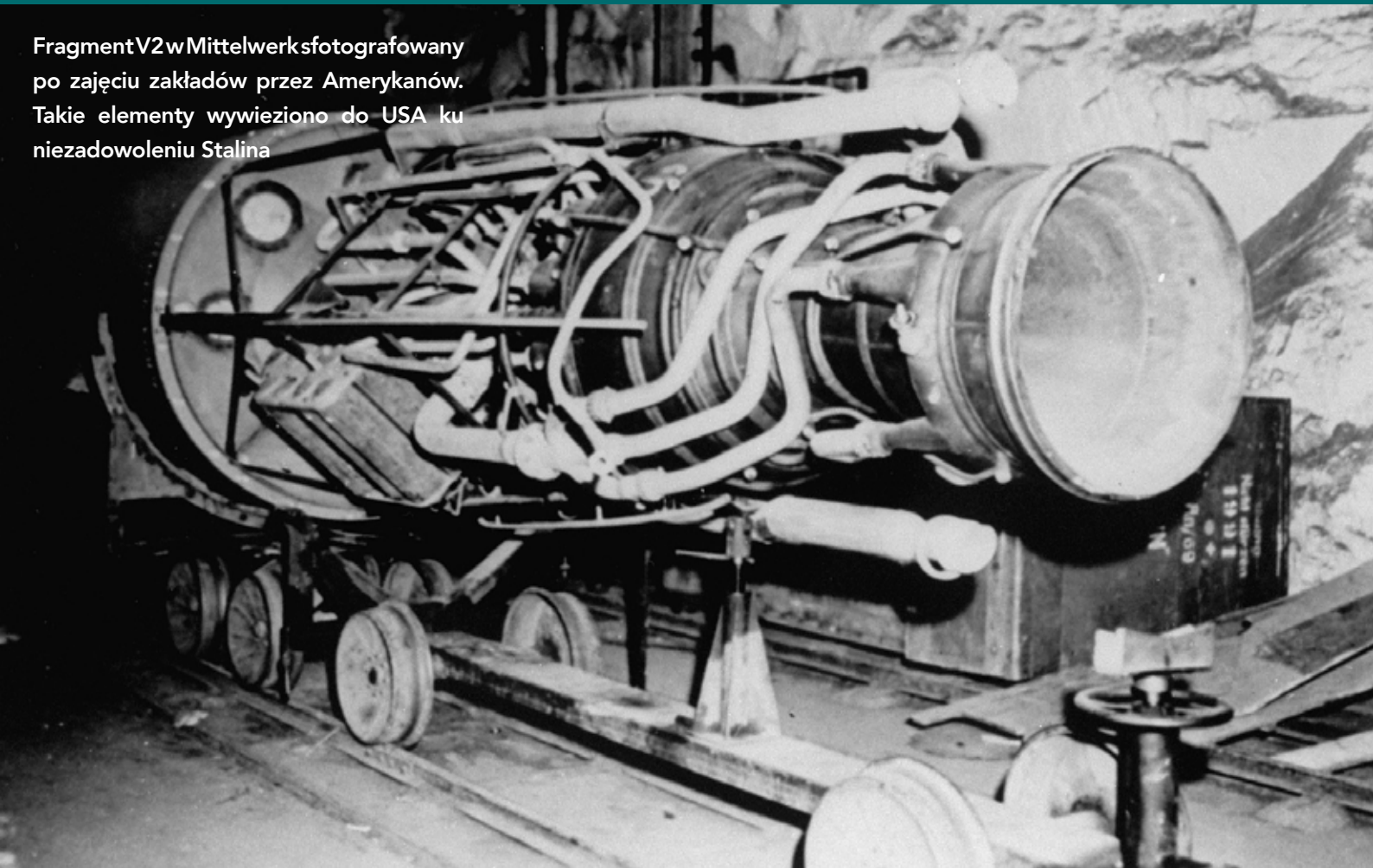


Fragment V2 w Mittelwerk fotografowany po zajęciu zakładów przez Amerykanów. Takie elementy wywieziono do USA ku niezadowoleniu Stalina



## Kosmiczny wyścig USA i ZSRR cz. 2 – Zbudować raketę

### Nie wszyscy naukowcy jadą do Ameryki

Przechwycenie przez Amerykanów von Werhnera Brauna wzbudziło niezadowolenie Stalina, ale był jeszcze jeden powód do irytacji radzieckiego przywódcy. W wyniku ustaleń jałtańskich Nordhausen znalazło się w strefie okupacji radzieckiej. Od strefy brytyjskiej mieszczącej się tam zakłady Mittelwerk dzieliło zaledwie 6,5 km. Problem polegał jednak na tym, że w kwietniu 1945 roku tereny te zajęli Amerykanie. Obszar stacjonowania ich wojsk był dość rozległy, sięgał aż kilkanaście kilometrów na wschód od Lipska i 130 km od zakładów Mittelwerk. Mimo wyraźnego rozkazu Hitlera, fabryka znajdująca się w zboczach góry Kohnstein nie została zniszczona przez wycofujących się Niemców. Mittelwerk, podobnie jak wiele innych obiektów, został oszczędzony dzięki działaniom Alberta Speera, który w ostatnich tygodniach wojny wyraźnie sabotował dyrektywy wodza dotyczące niszczenia infrastruktury przemysłowej. Z początkiem kwietnia naziści wywieźli najważniejsze elementy wyposażenia, a von Braun ukrył dokumentację w zamkniętej kopalni rudy żelaza.



Helmut Gröttrup z żoną

Von Braun prawdopodobnie znał ustalone w Jałcie granice i zadbał o to, by wybrać takie miejsce, które po wojnie nie znajdzie się w strefie kontrolowanej przez Sowietów. Kopalnia mieściła się w zboczu jednej z gór Harzu, kilkanaście kilometrów na południe od miejscowości Goslar, w strefie brytyjskiej, gdyż do amerykańskiej było zbyt daleko. Reszta wyposażenia zakładów Mittelwerk dostała się w ręce Jankesów, którzy jednak doskonale zdawali sobie sprawę, że lada moment będą musieli przekazać te ziemie pod administrację Rosjan. Mając niewiele czasu zaczęli sprawnie wywozić z zakładów wszystko, co przedstawiało dla nich wartość. Pierwszy pociąg opuścił Mittelwerk 22 maja. Załadowane wyposażenie zakładów transportowano najpierw koleją, a potem transportem morskim do bazy White Sands w Nowym Meksyku. W sumie wywieziono ponad 100 ton silników i części zamiennych, zostawiając rzeczy najmniej istotne. Stalin wiedział

o tym i nic nie mógł zrobić. Pod koniec wojny rzadko bywał tak bezsilny. Wreszcie na początku czerwca Amerykanie wynieśli się, a w Mittelwerk zaczęli pojawiać się oficerowie radzieccy.

Armia Czerwona oficjalnie przejęła zakłady 5 lipca. Niewiele tam znalazła. Pozostały tylko mniej ważne elementy, ale Stalin nakazał, by wszystko uporządkować i próbować wznowić produkcję. Nie było to łatwe. Rosjanom nie tylko brakowało dokumentacji. Przede wszystkim nie posiadali wystarczającej liczby naukowców. Większość niemieckich konstruktorów znajdowała się już u Amerykanów. Ale wówczas stała się rzecz niezwykła. Do Rosjan zgłosiła się pani Irmgard Gröttrup, żona jednego z najważniejszych inżynierów związanych z budową V2 – Helmuta Gröttrupa. Należał on do najbliższych współpracowników von Brauna, zatrudniony jako specjalista od systemów naprowadzania pocisków balistycznych. Podobnie jak von Braun, najbardziej interesował się budową rakiet cywilnych i lotami załogowymi, ale w przeciwieństwie do genialnego konstruktora głośno o tym mówił. Nic dziwnego, że służby SS już w 1944 roku aresztowały go za defetyzm. Być może wówczas ukształtowały się w nim poglądy lewicowe. Umiejętności zawodowe Gröttrupa spowodowały, że został zwolniony i otrzymał nakaz dalszej pracy, ale pod ścisłą kontrolą SS. Wreszcie, gdy wiosną 1945 roku Amerykanie przeprowadzali wspomnianą Operation Paperclip, Gröttrup odmówił wyjazdu za ocean nie chcąc rozstawać się z rodziną. Gdy jego żona zgłosiła się do Rosjan z propozycją współpracy, ci nie mogli wierzyć we własne szczęście. Pani Irmgard postawiła jednak kilka warunków. Między innymi żądała gwarancji, że ich rodzina nie zostanie przeniesiona w żadne inne miejsce i będzie mogła spokojnie mieszkać w okolicach Nordhausen. Jej warunki zostały natychmiast przyjęte. Naukowiec i jego żona nie mieli pojęcia, że obietnice komunistów nie są nic warte. Nie minęło półtora roku, a Gröttrup jechał pociągiem w głąb ZSRR. Jednak tymczasem był potrzebny na miejscu. Należało odtworzyć praktycznie całą dokumentację V2 i tylko on potrafił to zrobić jako najwybitniejszy inżynier niemiecki, którego Amerykanie nie zabrali za ocean.

Wówczas na scenie pojawił się Siergiej Korolow, geniusz o zdolnościach dorównujących von Braunowi. Gdyby nie było Korolowa, radziecki program kosmiczny nie ruszyłby z miejsca. To on stworzył sztucznego satelitę Sputnik, to on wysłał Gagarina w kosmos i to on wreszcie spowodował, że w pierwszej fazie kosmicznego wyścigu Amerykanie dostawali srogie baty.

## Korolow



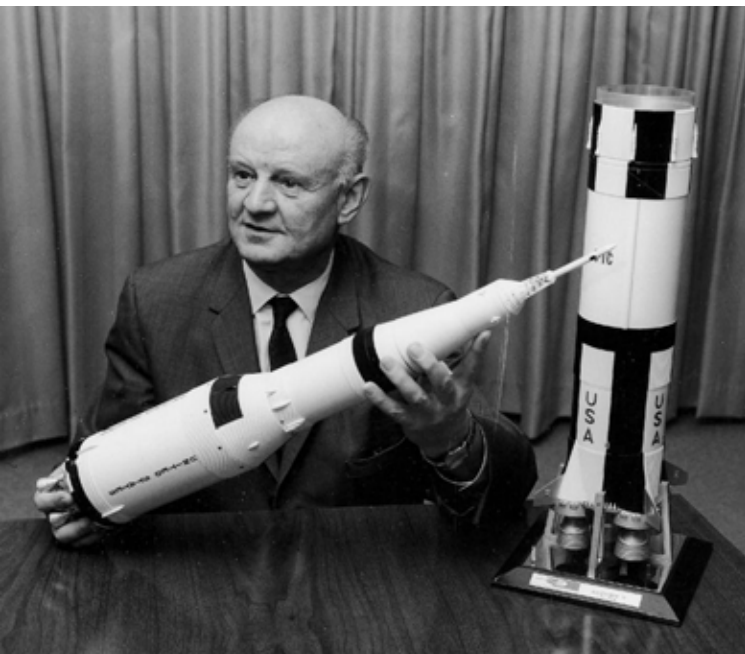
**Siergiej Korolow, zdjęcie robione w więzieniu, tuż po aresztowaniu**

Siergiej Pawłowicz Korolow w 1945 roku miał 39 lat. Sześć z nich spędził w syberyjskim łagrze. W radzieckich realiach końca lat 30. nie było niczym niezwykłym, że najbardziej uzdolnionych konstruktorów, naukowców, czy wyższych oficerów wysyłano do obozów za koło podbiegunowe. Wcześniej Korolow dał się poznać jako młody, wybitnie uzdolniony konstruktor. Będąc absolwentem wydziału lotnictwa Politechniki Kijowskiej, praktykował w biurze Tupolewa. Pierwsze projekty Korolowa skupiły się na szybowcach. Potem pojawiły się lekkie samoloty, aż wreszcie konstruktor zaczął robić to, co najbardziej mu odpowiadało – budować sprawne rakiety na paliwo płynne. W Związku Radzieckim nikt tego przed nim nie robił. Nie były to oczywiście rakiety w rozumieniu dzisiejszym, bo wznosiły się najwyżej na kilkaset metrów, leciały kilkanaście sekund, ale rzeczywiście posiadały silniki rakietowe. Z całą pewnością osiągnęłyby

więcej, gdyby nie czystki w 1938 roku. Korolow i tak miał szczęście. W gułagu otrzymał szansę pracy w szaraszce, więziennym biurze konstrukcyjnym gdzie mógł kontynuować pracę naukową.

Skazano go na 10 lat, ale w 1944 roku sprawa budowy silników do rakiet stała się dla Sowietów pierwszorzędna. Wszyscy wiedzieli, jaką wiedzę ma Korolow i ile to znaczy w chwili, gdy pojawiła się konieczność opracowania programu rakietowego. W czerwcu 1944 roku konstruktora wypuszczono na wolność, ale nakazano mu pracować w Kazaniu, więc rodzinę zobaczył dopiero rok później. Co ciekawe, postawione mu zarzuty sabotażu wycofano dopiero w 1957 roku. Wyszło na to, że pierwszego na świecie sztucznego satelitę projektował człowiek postawiony w stan oskarżenia! Jakby to nie było dostatecznie paradoksalne, w 1956 roku Korolow otrzymał tytuł Bohatera Pracy Socjalistycznej, choć oficjalnie wciąż był „wrogiem ludu”.

We wrześniu 1945 roku Korolowa oddelegowano do zakładów Mittelwerk w Nordhausen. Sytuacja stawała się niepokojąca, bowiem Brytyjczycy z powodzeniem przeprowadzali starty zdobycznych V2, a Rosjanie byli dopiero na etapie odtwarzania dokumentacji. Z kolei jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, domyślano się, że ich prace są jeszcze bardziej zaawansowane, bowiem Amerykanie w kwietniu 1946 roku w ogóle zrezygnowali z broni V1. Uważali ją za zbyt powolną i niecelną, a V2 w ich mniemaniu była już przestarzała. Mieli von Brauna. Jego umiejętności w połączeniu z niemal nieograniczonymi środkami finansowymi gwarantowały stworzenie nowocześniejszej i skuteczniejszej broni. W dodatku uważano, że ZSRR z braku wybitnych specjalistów i ogólnego opóźnienia technologicznego nie będzie w stanie samodzielnie zbudować jakiegokolwiek rakiety jeszcze przez wiele lat. Czas pokazał, jak bardzo Amerykanie się mylili. Nie przewidzieli, że Sowietów także mają w swoich szeregach geniusza. Amerykanie nie znali nazwiska Korolowa.



**Arthur Rudolph, „ojciec medycyny kosmicznej”, o którym dziś Amerykanie woleliby zapomnieć**

Amerykanie odebrali przyznany mu wcześniej honorowy doktorat, zmusili do opuszczenia kraju i zrzeczenia się obywatelstwa w zamian za obietnicę, że nie będą go ścigać.

W aspekcie niemieckich naukowców z nazistowską przeszłością obłuda i hipokryzja Amerykanów była porażająca. Oto inny przykład. Skafandry kosmiczne dla astronautów NASA projektował Hubertus Stroghold. Miał znaczący wkład w opracowanie problemów przetrwania nieważkości. Gdy zmarł w wieku prawie 90 lat, utworzono bibliotekę jego imienia. Zdjęcie „ojca medycyny kosmicznej” umieszczono w galerii sław w Muzeum Historii Kosmosu. Dopiero kilka lat po śmierci okazało się, że Stroghold był odpowiedzialny za medyczne eksperymenty w obozie koncentracyjnym w Dachau, a także w Rząsinach koło Gryfowa, na dzisiejszych ziemiach polskich. Ten człowiek topił więźniów w lodowatej wodzie, doprowadzał do śmierci w wyniku niskiej temperatury, zabijał poprzez pozbawianie dostępu do tlenu. Dokonywał rzeczy, które były nieosiągalne w przypadku zachowania etyki lekarskiej. Eksperymenty miały wykazać jak długo człowiek może przeżyć w ekstremalnych warunkach. Test kończyła męczeńska śmierć badanego więźnia. Wywiad amerykański, a także zarząd NASA doskonale o tym wiedzieli, ale woleli milczeć.

Hipokryzją także wykazał się sam von Braun. Istnieje zachowany fragment jego wypowiedzi gdzie tłumaczy, dlaczego broń V2 przekazał Amerykanom, a nie Rosjanom. Otóż według jego słów wybrał USA, bo to państwo, które w swoim postępowaniu kieruje się Biblią. Gdy patrzył, jak morduje się więźniów w obozie Mittelbau-Dora, Biblia nie miała dla niego znaczenia. W dodatku von Braun nie omieszkiał zaznaczyć, że w tej decyzji nie kieruje się korzyściami osobistymi, lecz względami moralnymi. Cóż za obłuda!

## Mordercy mile widziani

Ośrodek Mittelwerk wracał do aktywności. Sowietów zatrudnili ponad 4 tysiące Niemców. Część z nich to wyłapani naukowcy i inżynierowie, którzy nie pojechali do USA. Resztę załogi stanowili niemieccy robotnicy fizyczni. Wszystkim obiecano godziwe wyżywienie i pensję. Szczególnie obietnica nieograniczonego dostępu do żywności kusila, bowiem w pierwszych latach po zakończeniu wojny w Niemczech panował największy głód w Europie.

Obozu koncentracyjnego Mittelbau-Dora już nie było. Inżynierem bezpośrednio zaangażowanym w stworzenie nieludzkich warunków dla tysięcy więźniów i w efekcie odpowiedzialnym za ich śmierć, był naukowiec Arthur Rudolph. Ale on nie czekał na Rosjan. Skwapliwie wykorzystał Operation Paperclip, by przedostać się za ocean. Tam, jako specjalista znalazł zatrudnienie w NASA. W latach 60. był współtwórcą rakiet balistycznych MGM-31, bardziej znanych pod nazwą Pershing. O jego zbrodniach milczano. Mroczną przeszłość ujawniono, gdy Rudolph przeszedł na emeryturę i nie był już potrzebny. Dopiero wtedy Amerykanie

## Niemiecka V2, czy radziecka R1

Bezpośrednio po wojnie zagadnienie broni raketowej stało się jednym z dwóch priorytetów w radzieckich sektorach militarnych, obok kwestii zbudowania własnej broni jądrowej. Od maja 1946 roku zaczęły funkcjonować zupełnie nowe struktury.



Pocisk 10Kh, czyli wierna kopia V1,  
podwieszony pod ciężki samolot  
bombowy Pe-8



### **Władimir Czełomiej, Stalin miał do niego słabość, nigdy go nie zaaresztował**

Minister uzbrojenia Dmitrij Ustinow otrzymał od Stalina polecenie, by broń raketową traktować jako najważniejszą. Cóż z tego, skoro na razie Rosjanie borykali się z odtworzeniem tego, co Niemcy potrafili już w 1943 roku. Helmut Gröttrup, kierujący niemieckimi inżynierami otrzymał wsparcie w postaci Korolowa, którego oddelegowano do Nordhausen. Tak zaczęła się współpraca naukowców radzieckich i nazistowskich, co jeszcze rok wcześniej było nie do pomyślenia. Korolow otrzymał zadanie odtworzenia rakiety V2. Z kolei pociskiem V1 zajmował się Władimir Czełomiej, także świetny specjalista, choć chyba już bez tego genialnego instynktu i charyzmy charakteryzujących Siergieja Pawłowicza Korolowa. Czełomiej był specjalistą od silników pulsacyjnych, których nie dało się wykorzystać w raketowych pociskach balistycznych. Miał też trochę szczęścia, gdyż nigdy nie znalazł się w sowieckim łagrze. Stalin musiał być zadowolony z jego pracy. Rzeczywiście Czełomiej już w 1944 zaczął budować radziecką wersję pocisku V1. Miał się na czym wzorować, ponieważ w sierpniu tego roku Armia Czerwona zajęła niemiecki poligon w miejscowości Blizna na Podkarpaciu, 25 km od Rzeszowa. Dzięki działaniom naszej Armii Krajowej nazisci nie zdołali dokończyć ewakuacji poligonu. W ręce Sowietów dostały się elementy pocisków V1. Zaledwie pięć miesięcy wystarczyło Czełomiejowi, by w grudniu 1944 roku odpalony został pocisk 10Kh, czyli radziecka wersja V1. Niestety, czynione w następnych latach próby poprawienia celności tej broni nie powiodły się. Rosjanie zdali sobie sprawę, że V1 nie ma przyszłości. Amerykanie wiedzieli o tym od dawna.

Ku rozczarowaniu Stalina prace konstruktorskie związane z R-1, czyli z radziecką wersją rakiety V2, nie poszły już tak łatwo. Co prawda znaczną część dokumentacji udało się odtworzyć w Nordhausen, ale to był dopiero początek. Próby budowania rakiety w Nordhausen generowały problemy natury logistycznej. Rzeczywiście, udało się zmontować około 30 rakiet V2, ale budowa radzieckiej kopii w tym miejscu nie wchodziła w grę. Stało się jasne, że Korolowa i cały zespół niemieckich inżynierów należy sprowadzić do ZSRR. Obietnica złożona pani Gröttrup nie miała istotnego znaczenia. Zwycięzców nikt nie pyta o rację, a cel uświęca środki. Tym samym w październiku 1946 roku Rosjanie przeprowadzili akcję na wskroś podobną do amerykańskiej Operation Paperclip. Tyle, że jankesi przewieźli Niemców w komfortowych warunkach, a Sowietnicy wykazali się „ułańską fantazją”, gdyż o świcie bez uprzedzenia zgarnęli przerażonych naukowców i wyprowadzili do ciężarówek pod lufami karabinów. Później wszystkich przewieziono pociągami do miasta Podlipki. Łącznie z Nordhausen wyjechały 92 składy pociągów. Przewiozły rodziny niemieckich naukowców, a także wszystkie elementy, które miały jakikolwiek związek z V2. Ostatecznie okazało się, że Sowietnicy ściągnęli do siebie więcej Niemców niż Amerykanie, choć w ich przypadku, poza Helmutem Gröttrupem i specjalistą od żyroskopów, Kurtem Magnusem był to raczej drugi i trzeci garnitur naukowców w dziedzinie kosmonautyki.

**Transport R-1 na poligonie  
Kapustin Jar, październik 1948**



## Podlipki i Kapustin Jar

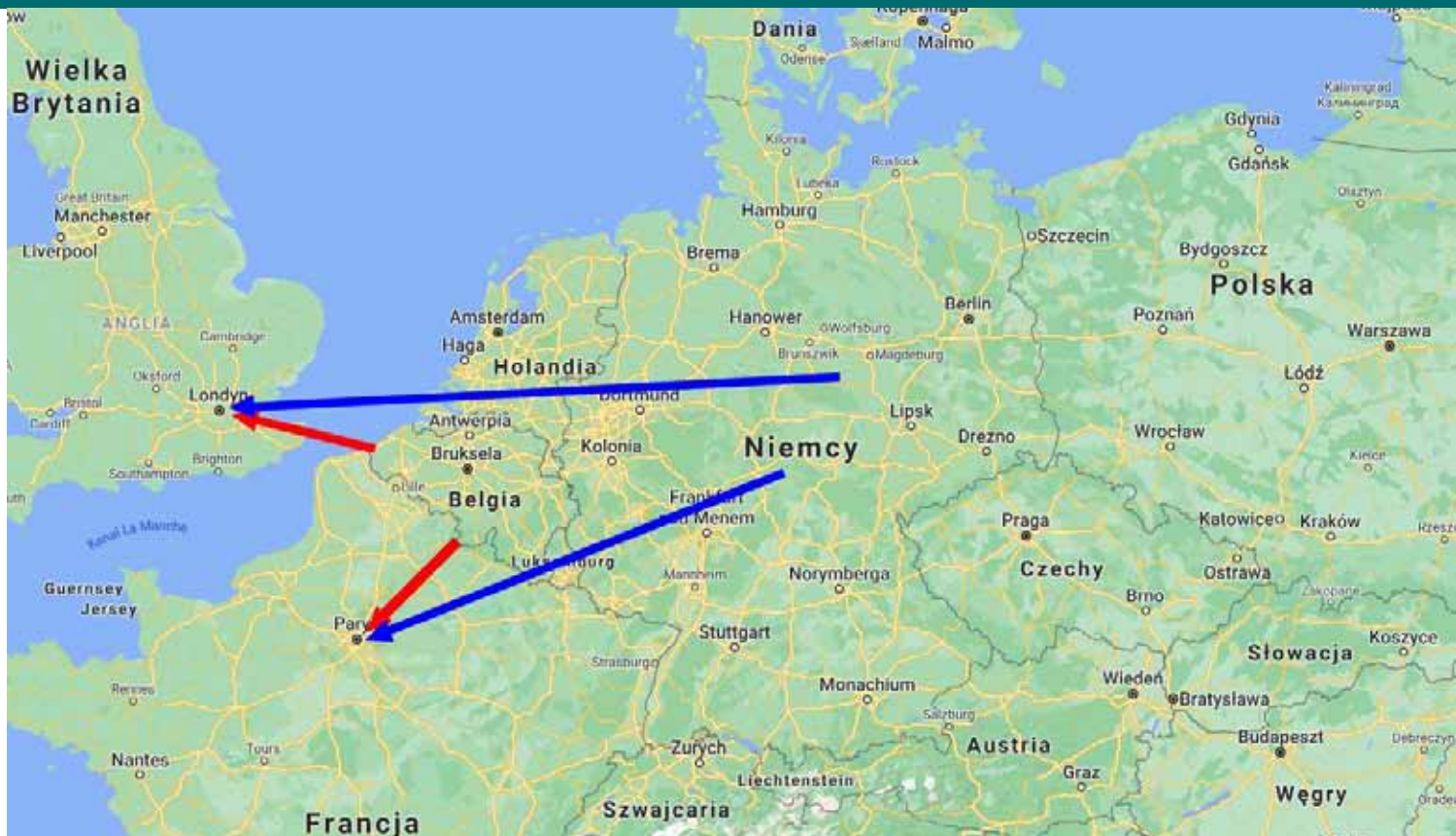
Próżno dziś szukać Podlipiek na mapie. Po upadku ZSRR otrzymały nową nazwę: Korolow. Miasto leży 25 km na północny wschód od Moskwy, między małą obwodnicą (tzw. małą betonką), a obwodnicą wewnętrzną. Do II Wojny Światowej był tam prężny zakład produkcji broni przeciwpancernej. Gdy naziści podchodzili pod Moskwę jesienią 1941 roku, wszystkie fabryki ewakuowano za Ural. Po wojnie niektóre z nich nie wróciły do produkcji i straszły pustymi halami. Takie właśnie hale stały w Podlipkach, które pod koniec 1946 roku można było nazwać „Nordhausen bis”. Dla nazistowskich inżynierów i ich rodzin przygotowano mieszkania z kompletną infrastrukturą. W zakładach pracowały dwa zespoły – niemiecki i rosyjski. Zespół Helmuta Gröttrupa podlegał Siergiejowi Pawłowiczowi Korolowowi. Radziecki konstruktor nie był tym zachwycony. Wbrew temu co myślał Stalin, Ustinow uważał, że sowieccy inżynierowie poradzą sobie sami. Kopiowanie niemieckiej rakiety i tak już uwłaczało Korolowowi. Ale robienie tego pod okiem niemieckich specjalistów było dla niego, jako dla głównego konstruktora, upokarzającym policzkiem. Niestety, Stalin nie do końca ufał rosyjskiemu geniuszowi. Wolął trzymać zespół Gröttrupa w rezerwie, jako zabezpieczenie na wypadek niepowodzenia grupy radzieckiej. Tym bardziej, że początki pracy w Podlipkach nie należały do udanych. Aż dwa lata upłynęły, nim we wrześniu 1948 roku gotową raketę przewieziono na poligon Kapustin Jar. Był to odpowiednik amerykańskiej bazy White Sands w Nowym Meksyku. Znajdował się 110 km na wschód od Stalingradu. Już rok wcześniej Sowietci dokonali tam jedenastu wystrzeżeń zmontowanych V2, a teraz przyszedł czas na sprawdzenie własnej, choć skopiowanej konstrukcji.

18 września przeprowadzono pierwsze odpalenie R-1. Rakieta oderwała się od ziemi, ale już po kilku sekundach wszyscy bezsilnie patrzyli jak cała konstrukcja wybucha i rozpada się na drobne kawałki. Jednak Korolow nie dawał za wygraną. Próbował dalej i 10 października doszło do udanego startu. Wreszcie były powody do zadowolenia, chociaż Siergiej Pawłowicz wcale się nie cieszył. Doskonale zdawał sobie sprawę, że była to rakieta przestarzała, niecelna i mało skuteczna. Znał swoją wartość i wiedział, że jest w stanie stworzyć lepszy projekt. Mimo wszystkich wad, w listopadzie 1950 roku R-1 została oficjalnie włączona do radzieckiego arsenału. Do tego czasu Korolow rzeczywiście zaprojektował znacząco ulepszone wersje. Tak naprawdę radziecki konstruktor od początku widział niedoskonałości V2. Powstała ona w warunkach wojennych, w pośpiechu. Na dodatek von Braun musiał się liczyć z niedostatkiem paliw w konającej Trzeciej Rzeszy. Kazano mu stworzyć raketę oszczędną. Rosjan takie ograniczenia nie obowiązywały. Istniał jeszcze jeden problem. Celem nazistów był Londyn i Europa Zachodnia. Biorąc pod uwagę, że wyrzutnie zbudują na zachodnich rubieżach okupowanych terenów, nie musieli dysponować pokaznym zasięgiem. Gdy wprowadzali do użycia V2, okupowali jeszcze cały obszar Belgii. Stamtąd do Paryża jest 180 km, a do Londynu 190. Zatem zarówno stolica Francji, jak i Wielkiej Brytanii były w zasięgu rakiety von Brauna. Rosjanie działali w zupełnie innych realiach. Mogliby pobudować stanowiska startowe na zachodnich krańcach okupowanych terenów niemieckich. W 1949 roku powstała już Niemiecka Republika Demokratyczna. Było to państwo militarnie zależne od ZSRR i lokalizowanie tam poligonów nie stanowiło żadnego problemu. Zresztą Amerykanie i Anglicy również mieli bardzo dużo swoich poligonów na terenie powstałej także w 1949 roku Republiki Federalnej Niemiec. Niefortunny dla Stalina, odległość od najdalej na zachód wysuniętych obszarów NRD do Paryża wynosiła 580 km, a do Londynu 700. Stalin oczekiwał rakiety, która przestraszy Francuzów i Brytyjczyków, nic więc dziwnego, że żądał od radzieckich konstruktorów co najmniej podwojenia zasięgu projektu niemieckiego.



Radziecka pocisk balistyczny R-1





### Różnice odległości jaką musiały pokonać niemieckie V2 i radziecka R-2

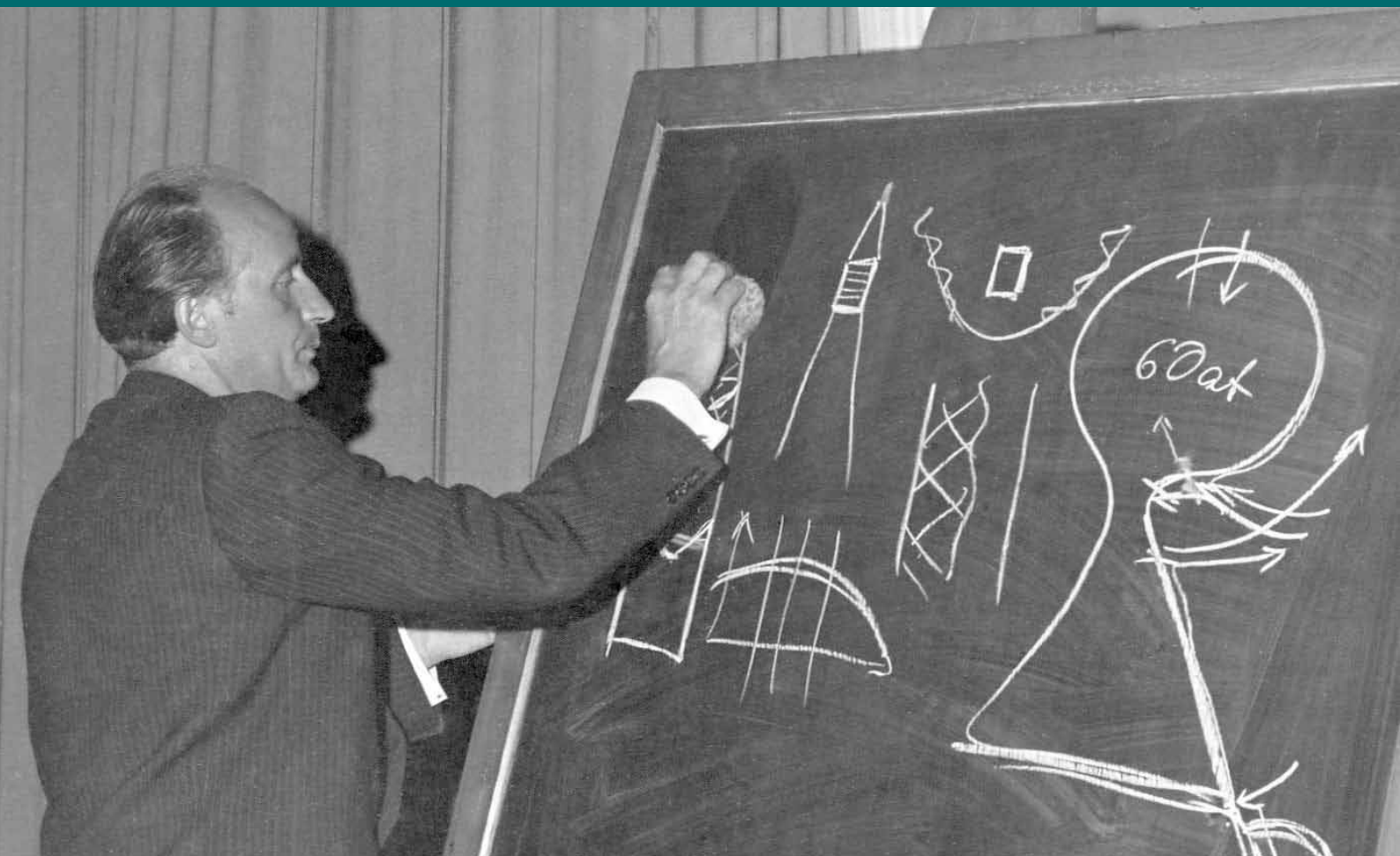
Korolow nie chciał kopiować V2, bo wiedział, że to ślepa uliczka. Oczywiście nie mógł sprzeciwić się Stalinowi, choć mógł przekazywać własne sugestie. Stalin w przeciwieństwie do Hitlera słuchał swoich doradców i wyciągał odpowiednie wnioski. Jediną zaletą kopiowania był fakt, że prace przy tym niedoskonałym projekcie dawały niezbędne doświadczenie i w dużym stopniu przygotowywały wszystkich inżynierów do zbudowania kolejnego, znacznie ulepszanego modelu.

Nowatorskie pociski balistyczne borykały się jeszcze z jednym problemem w Związku Radzieckim. Nie wszyscy radzieccy generałowie dawali się do nich przekonać, uważając, że Związek Radziecki ma wystarczająco silną broń konwencjonalną i zaprawionych w boju żołnierzy. Konstruktor rakiet i jeden z głównych twórców sowieckiego programu kosmicznego Boris Czertok w swojej książce „Rakiety i ludzie” wspomina pewnego konserwatywnego generała Armii Czerwonej, który zupełnie nie miał przekonania do rakiety Korolowa i używanego przez nią w ogromnych ilościach paliwa w postaci alkoholu. „Wlewacie do rakiety ponad cztery tony alkoholu. Jeśli dacie go mojemu oddziałowi, chłopaki zdobędą każde miasto z marszu, a wasza rakietka nawet nie wceluje. Komu to potrzebne?”

25 września 1949 roku przeprowadzono próbę R-2. Z niepokojem czekano na telefoniczną informację potwierdzającą eksplozję rakiety kilkaset kilometrów dalej. Po 15 minutach taki sygnał nadszedł. A więc sukces. R2 była dużo lżejsza od poprzedniczki, miała dwa razy większy zasięg i wyraźnie poprawioną celność. Zabierała ładunek cięższy o 50 %. Ale najważniejsze, że była to całkowicie radziecka konstrukcja. Tego dnia Sowieci nie tylko dorównali poziomem technologicznym konstruktorom niemieckim, ale znacząco ich wyprzedzili. Teraz rywalizować z nimi mogli tylko Amerykanie. Co to oznaczało? Oznaczało, że oto zaczyna się zupełnie nowy rozdział w historii ludzkości. Zaczyna się ZIMNA WOJNA!

### Wolność i niewola

Warto wspomnieć jeszcze o dwóch zagadnieniach wynikających z sukcesu Rosjan, nie tyle technicznych, co humanistycznych. Pomyślnie wystrzelenie R-2 radowało nie tylko Stalina i konstruktorów radzieckich. Z całą pewnością cieszyło nie mniej inżynierów niemieckich. Sukces potwierdził, że Rosjanie prześcignęli Niemców, a więc już ich nie potrzebowali. Stopniowo mogli wracać do domów, na co liczyli Gröttrup i jego ludzie. Niestety, Stalin nie śpieszył się. Najpierw zezwolił na wyjazd mniej znaczącym pracownikom. Oczywiście musieli osiedlić się w NRD i mieli zakaz udzielania wywiadów. Tych najważniejszych nie chciał puścić. Czekali na śmierć Stalina, co stało się w marcu 1953 roku. Wtedy już wszystko poszło szybciej. Helmut Gröttrup wraz z rodziną opuścił ZSRR w listopadzie tego samego roku. Rosjanie ulokowali go w Berlinie wschodnim i pilnowali. Pamiętajmy jednak, że wtedy nie było jeszcze muru berlińskiego. Z pomocą zachodnich służb specjalnych Gröttrup już



**Helmut Gröttrup w 1958 roku, już na terenie Niemiec**

po dwóch tygodniach uciekł do Kolonii. Pracował w przemyśle cywilnym, nie angażując się w kosmonautykę. Ale na każdym kroku, w każdym wywiadzie przestrzegał Zachód przed radziecką technologią. Radził, by jej nie lekceważyć. Nie wierzono mu. Wtedy jeszcze społeczeństwo świata zachodniego nie traktowało poważnie radzieckiej myśli technicznej i nie wierzyło w możliwość osiągnięcia znaczących sukcesów. Helmut Gröttrup zmarł latem 1981 roku.

Drugi zagadnienie to pozycja Korolowa. Zdobył zaufanie Stalina, został niekwestionowanym liderem radzieckich badań, a niebawem radzieckiej potęgi w kosmosie. Ale to miało znacznie bardziej przykre następstwa. Sowietów bał się, że Amerykanie zechcą Korolowa porwać lub nawet zabić. Genialny konstruktor z dnia na dzień stał się osobą anonimową. Jego personalia utajniono, a on sam mógł czuć się jak więzień. Zakazano mu wychodzenia na ulice, ograniczono swobodę i możliwość latania samolotem. Na świecie nie wiedziano, że Siergiej Pawłowicz Korolow istnieje. Pierwszy raz napisano o nim w krótkiej notatce następnego dnia po jego śmierci.

**Jerzy Lemański**  
c.d.n.

**Bibliografia:**

- Boris Chertok, *Rockets and People*, 2005.
- Józef Garliński "Ostatnia broń Hitlera"
- Chris Ransted „Disarming Hitler’s V Weapons”